

## **Tomasz Rowiński: Media nie biorą jeńców**

Za polityką idą pieniądze i one kształtują rynek mediów w Polsce. Są też skłonności ku pewnym światopoglądom, ale one bywają tylko przykrywką dla osobistych strategii ludzi starających się przetrwać na rynku mediów - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czwarta władza tekst Tomasza Rowińskiego.

Wolność słowa, odpowiedzialność i niezależność, ta triada kształtuje swoisty ideał świata mediów - jego prawa i obowiązki. Ile ma ona wspólnego z rzeczywistym światem dziennikarstwa, publicystyki, prasy codziennej i tygodników? Raczej dobrze wiemy. Nie, wcale nie uważam, że nie ma w Polsce dobrych dziennikarzy, ciekawie piszących publicystów czy choć w miarę rzetelnych źródeł informacji. Jednak kiedy zastanawiam się czy jest jakiś dziennik lub tygodnik, który mógłbym czytać jako “swoje” medium widzę duże trudności. Głównie dlatego, że tematyka polityczna jest niemal powszechnie dominująca i jednoznacznie sformatowana partyjnie. Wszystko prawie się kręci wokół tego, kto z KOD-em, a kto przeciwko, kto z PiS-em, a kto przeciwko. I jest tak od lat, tyle, że wcześniej zamiast KOD-u było PO, zamiast PiS-u ktoś tam inny. Zaczepki, haki, zaorania. Nasze media to szkocki styl walki.

Dziennikarstwo jako pozyskiwanie informacji w ogóle wydaje się być w odwrocie. Większość mediów przekazuje jedynie już istniejący *content* i przetwarza go według kluczy formatowanych przez oczekiwania

mocodawców lub odbiorców. Komentuje się komentarze, streszcza się opinie okraszając je własnymi, coraz więcej tekstów buja w chmurach w oderwaniu od rzeczywistości lub pozostawiając w cieniu tematy, które powinny być wysoko w hierarchiach przekazu. Bo właśnie... Posuwanie się do kłamstwa nie jest wcale aż tak częste, natomiast powszechne stało się pozorowanie obiektywności, interpretowanie informacji tak by stawały się od razu narzędziem w walce politycznej. Do tego dochodzą coraz bardziej przerażające okładki, tytuły na pierwszych stronach zastępujące właściwą treść a będące swoistymi afiszami cotygodniowej wojny propagandowej. Niedawne jeszcze królestwo chwytliwego leadu jest dzisiaj królestwem brukowej okładki przykrawanej przez grafika analfabetę. A może tak właśnie ma być w tym oszalałym świecie polskich mediów? Na pewno skądś się to bierze, jest w tym także jakiś mechanizm wynikający z polskich spraw, a nie jedynie ogólna dynamika przemian w mediach światowych, które owszem mają tu swój istotny, ale nie jedyny udział.

Nie zamierzam idealizować, ale budzi się we mnie tęsknota za obrazem świata zachodnich mediów, gdzie duże i wpływowe redakcje, chociaż także zawsze stanowiły reprezentację określonych idei - liberalnych, lewicowych czy prawicowych były zbalansowanym produktem informacji i opinii w spektrum, które czyniło z nich zarówno uczestnika debaty jak i umożliwiało wewnętrzną dyskusję pomiędzy publicystami. Oczywiście to bajka, część liberalnej opowieści, która przesączała się przez nasze życie od roku 1989 przesłaniając zasadniczy problem braku niezależności prasy czy telewizji. Jest w tej ułudzie jednak pewien pociągający obraz, w którym mieści się wiele z oczekiwanej prawdy o właściwym ułożeniu świata przekazu informacji i opinii. Czy rozpoznanie ułudy zawartej w baśni o dobrych mediach ma być jednak usprawiedliwieniem dla żenady atakującej nas w każdym kiosku? Nie sądzę.

Maciej Iłowiecki w swojej dziennikarskiej summie *Pilnowanie strażników* realistycznie starał się ująć kondycję mediów w perspektywie globalnej:

“Wszystkie media na świecie są uzależnione od różnych grup interesów, finansowych i politycznych. Inny może być tylko stopień tego uzależnienia. Większość dziennikarzy musi się liczyć z interesami i poglądami tych, którzy dają im pracę. Pół biedy, kiedy poglądy polityczne są zbieżne i nie trzeba za dużo udawać. Im mniej mediów w danym mieście czy danej wspólnocie, tym trudniej o pracę i tym większe uzależnienie dziennikarzy. Im więcej mediów i zwłaszcza im większy ich pluralizm polityczny, tym uzależnienie mniejsze.”[1]

Zdecydowanie znajdziemy w tym fragmencie wiele pomocnych narzędzi, które pozwolą nam diagnozować sytuację polską. Grupy interesów mają w Polsce przede wszystkim charakter polityczny - czasem wewnętrzny, a czasem zewnętrzny. Silna polaryzacja polityki w naszym kraju sprawia, że pluralizm debaty publicznej jest rozwinięty w nikłym stopniu. W tym też sensie w całej historii powojennej media były w Polsce przede wszystkim narzędziem oddziaływania politycznego. W czasach PRL to państwo razem z partią miało monopol na dystrybucję stanowisk pracy w dość monolitycznym układzie mediów reżimowych. Ruchy jakie w nim następowały odzwierciedlały gry interesów pomiędzy różnymi grupami wpływów działających w ramach monopartyjnej rzeczywistości. W mniej lub bardziej bezpośredni sposób media realizowały politykę bloku radzieckiego. Zwykle zresztą działało się to dość bezpośrednio - wystarczy przejrzeć piśmiennictwo z Trybuny Ludu. Tych, którzy pracowali w takich niszach

jak “Tygodnik Powszechny” można było nazwać szczęśliwcami jeśli tylko się weźmie pod uwagę, że oni sami byli pracownikami koncesjonowanymi reżimu.

Mimo tego, że gdy dziś przeglądamy archiwalne numery “Gazety Wyborczej” z lat 90. i pewnym zdumieniem zauważamy niezwykle dużą ilość obszernej i ciekawej publicystyki oraz polemik, czyli czegoś co dziś wydaje się domeną niszowych kwartalników, to jednak musimy pamiętać, że “Gazeta” Adama Michnika ustanowiła w tamtym czasie swoista monokulturę opinii w Polsce.

W swojej książce o publicystyce “GW” z pierwszych lat jej istnienia trafnie pisał prof. Grzegorz Kucharczyk:

“Ten dziennik, szczególnie na początku lat 90. ubiegłego wieku, odgrywał rolę formacyjną dla przeważającej części polskiej inteligencji, zwłaszcza młodszych pokoleń, wzrastających już w wolnej Polsce. “Gazeta Wyborcza” wówczas zajmowała pozycję niemal monopolistyczną na polskim rynku prasowym. To były czasy sprzed szerokiej dostępności internetu i pojawienia się konkurencyjnych tytułów prasowych (choć, jak pokazuje przykład “Dziennika”, konkurencja okazała się rachityczna).”[2]

W pierwszej dekadzie Polski po 1989 roku nie było rzeczywistego pluralizmu informacji, ani opinii. Trudno tak określić szerokie spektrum niszowych czasopism, których wtedy było jeszcze dość dużo i miały swoje grona czytelników większe niż dziś. Jednak nic nie mogło się równać z siłą dotarcia dziennika Adama Michnika. Z dzisiejszej

perspektywy kiedy dokonało się lub dokonuje się wiele przewartościowań jeśli chodzi o ocenę tamtego okresu widzimy dosyć dobrze jak łatwo opinie i przekonania podawano jako fakty a zatem zamazywano podstawową zasadę pracy dziennikarskiej. Dotyczyło to i kultury, i spraw ekonomicznych, i rozumienia historii, i odczytywania sensu religii. Można by powiedzieć: całokształtu życia polskiego. W tym obrazie świata Polska historia i kultura to był “populizm, ksenofobia, spiskowa wizja świata, pokusa religijnego fundamentalizmu i autorytarna tęsknota za władzą silnej ręki”[3]. “Monopartyjność” “Gazety” sprawiła, że po komunizmie weszliśmy w nową fazę determinizmu historycznego - tym razem liberalnego. Mimo wszystko dobre wrażenia jakie pozostają po lekturze wielu starych numerów “Gazety Wyborczej” wynikają z tego, że wzorcem dla redaktorów z Czerskiej w tamtych czasach - oprócz ich lęków i fobii - była dość wysoka kultura liberalna krajów zachodu. Ten rodzaj inteligenckiej jakości - czasem przysłaniającej zwykłą polityczną brutalność - stanowił spuściznę po etosie inteligenta, tak ważnym w Polsce od XIX wieku.

Coś jest na rzeczy w lakonicznej opinii Chantal Delsol, która bardzo pasuje do liberalizmu także tego polskiego: “Odrzucono terror, ale nie istotę totalitaryzmu, zawartą w jego strasznych obietnicach”. Istotą tych obietnic była unifikacja człowieka według jednego typu racjonalności i równie jednolitego społeczeństwa podporządkowanego ideologii - czyli zwykłemu, nieraz celowemu, pomieszaniu faktów i opinii. Zresztą warto jeszcze raz przywołać słowa Adama Michnika: “Boję się nie tyle *komunistów z hartowanej stali*, ile *antykomunizmu z bolszewicką twarzą*.” Ten rodzaj liberalnej racjonalności, która za pomocą mediów starała się *de facto* ograniczyć polityczność i pluralizm opinii (często w jego imię) i realizować twardego projekt modernizacyjny pod przywództwem elit (wzorujących się na zachodniej lewicowej

burżuazji) musiał eksplodować. Pozorowanie pluralizmu i obiektywizmu - które dziś już dobrze wychwytyjemy w publicystycznych dyskusjach po ich składzie, pytaniach prowadzących - zakończyło się erupcją rzeczywistych politycznych żywiołów i upadkiem *ancien regime'u* III RP.

Nie znaczy to, że i dziś nie mają miejsca bardzo podobne procesy. Maciej Iłowiecki pisze:

“Można doskonale symulować obiektywizm, zapraszając do dyskusji tylko wybranych i umiejętnie konstruując pytania. Można zachować formalne wymogi obiektywizmu - to znaczy zaprosić do dyskusji obrońców i przeciwników danego rozwiązania w równej liczbie, dawać im do wypowiedzi tyle samo czasu itd. jednocześnie nie zachowując obiektywizmu w głębszych znaczeniach przekazu - np. dyskutanci różnią się przynależnością do partii, ale ideowo ich poglądy są tożsame, o czym odbiorca nie wie. Można do wygłaszania sądów moralnych zapraszać osoby, które powinny podlegać negatywnemu osądowi moralnemu, a przynajmniej nie powinny mieć prawa do pouczenia innych. Wiemy, że dla wielu odbiorców sama obecność w telewizji czy radiu oznacza swoiste “uświęcenie” ich opinii.”[4]

Może po afere Rywina? Może po śmierci Jana Pawła II? Może ostatecznie po Smoleńsku? W każdym razie opadły fasady dobrej mieszczańskiej publicystyki a pozostał spór dwóch radykalnie modernistycznych i wrogich projektów politycznych totalizujących swoich zwolenników, zagarniających ich tożsamości w całości już bez

pozorów racjonalności. Skończył się Wersal a brutalność “walki klas” zwiększyła się razem z postęпами rewolucji. Bo jest to swoista rewolucja “ciemnogrodu” i “polskiej burżuazji”.

Interesy... Za polityką idą pieniądze i one kształtują rynek mediów w Polsce. Są też skłonności ku pewnym światopoglądom, ale one bywają tylko przykrywką dla osobistych strategii ludzi starających się przetrwać na rynku mediów. Są też pieniądze w mediach, których interesy są poza Polską, zatem polityczna walka w mediach jest rodzajem walki, którą łatwo uznać za zmaganie o przetrwanie Polski. A czy przetrwanie Polski nie usprawiedliwia wszystkich chwytów? No właśnie

Zatrzymajmy się nieco. Nie możemy być niewolnikami tej swoistej walki klas. Jak do mantry trzeba powracać do definicji obiektywności, do rozdzielania opinii i informacji nawet jeśli są to ideały wyznaczające raczej kierunek niż możliwości. Potrzeba by było może wrócić do formacji inteligenckiej rozumianej jako zdolność uzyskania niezależności, ale nie w tym sensie by być przeciwko wszystkim. To proste. Niezależność to zdolność pójścia w tym co dobre i prawdziwe z każdym, ale po rzetelnym rozpatrzeniu i zbadaniu każdej sprawy.

“Obiektywizm jest oczywiście wartością pożądaną i oczekiwaną w dziennikarstwie. Oznacza przedstawienie rzeczywistości niezależnie od własnych poglądów i rzetelne relacjonowanie różnych punktów widzenia (jest to obowiązek przede wszystkim dziennikarzy informacyjnych, bo publicyści czy felietoniści mają prawo do braku obiektywizmu, choć wiele zależy od ich osobistej kultury). Niezależnie

od powinności obiektywizmu, dziennikarz ma własne prawo poglądy (jeśli twierdzi, że nie - jest do kupienia). Ma prawo, a nawet obowiązek je wyrażać, by odbiorcy wiedzieli z kim mają do czynienia”.[5]

Właśnie.

[1] M. Hłowiecki, *Pilnowanie strażników. Etyka dziennikarska w praktyce*, Warszawa 2012, s. 157.

[2] G. Kucharczyk, *Strachy z gazety. 20 lat przestróg dla Polski*, Warszawa 2011, s. 7.

[3] A. Michnik, *Czytajcie Hitlera, czytajcie Stalina*, “Gazeta Wyborcza”, 3 lutego 1992, nr 28. Cyt. za G. Kucharczyk, dz. cyt., s. 5.

[4] M. Hłowiecki, dz. cyt., s. 162.

[5] Tamże, s. 161.